Nr 76. P[illegible] Niedziela 18 Września (1 Października) 1916 r. Rok I.

K[illegible]ERNOWY

PRENUMERATA:

	Rocznie	1/2 r.	3 m.	1 m.
W Petrogradzie	10 rb. —	5 rb. —	2.75 —	1 rb
Na prowincji	12 rb —	6 rb. —	3.50 —	1.20
Zagranicą	14 rb. —	7 rb. —	4 rb. —	1.40

Zmiana adresu 20 kop.

Ogłoszenia: za wiersz petitu przed tekstem—75 kop [illegible] 30 k p., poszukiwanie pracy za pół cen[y] [illegible]

Dziennik polityczny, społeczny i literacki.

WYCHODZI ZRANA, OPRÓCZ DNI POŚWIĄTECZNYCH.

Redakcja — 7 Rota № 26, Tel. 214-59, otwarta od godz. 10 zrana do 4 popoł. Administracja — Włodzimierski pr. № 13, Tel. 149-10 otwarta od godz. 10 zrana do 5 popoł codziennie oprócz dni świątecznych.

W sprzedaży detalicznej — oddzielny Nr. w Petrogradzie, na prowincji i na kolejach—6 kopiejek

Trzeźwe nastroje.

Jeden z najgłębszych myślicieli rosyjskich doby obecnej p. Dymitr Mereżkowskij zamieścił w „Russk. Słowie" z d. 11 b. m. znamienny artykuł p. t. „Nie święta Ruś", który dziwnie niezauważony przeszedł w prasie rosyjskiej. Dopiero d. 1 b. m. „Nowoje Wriemia" odnotowało ukazanie się tego artykułu i poddało go krytyce, jako zbyteczną i przesadną pochwałą Gorkiego. Nie o krytykę literacką talentów tego pisarza rosyjskiego chodziło Mereżkowskiemu. Ten temat i nas bardzo mało interesuje.

P. Mereżkowskij zastanawiał się nad ostatniemi dziełami Maksyma Gorkiego p. t. „Dzieciństwo" i innemi i uczynił szereg nader głębokich a trafnych spostrzeżeń. Pisze on, iż Rosja obecna jest bardzo daleka od Dostojewskiego i Tołstoja. W każdym razie obaj ci myśliciele i pisarze — to „przeszłość Rosji", na zasadzie ich prac sądzić można o tem „skąd idzie Rosja". Gorkij—to przyszłość Rosji, według niego „sądzić można, dokąd podąża Rosja". I oto przyczyna, dla której p. Mereżkowskij tak przejął się ostatnią powieścią Gorkiego. Wyłączając sprawę literackiej wartości tej powieści, bo jak zaznaczyliśmy nie o to nam chodzi, wątek myśli, który snuł Gorkij tak, jak ujął je Mereżkowskij, jest mniej więcej taki. Niedawno w artykule pisał Gorkij o dwóch duszach Rosji — o duszy azjatyckiej wschodniej i duszy europejskiej—zachodniej i twierdził, [illegible] między jedną z tych dwóch dróg stanowi zbawienie dla oblicza kultury rosyjskiej. Myśl ta rozwinęła się, zdaniem p. Mereżkowskiego, w powieści „Dzieciństwo", gdzie występują jako dramatis personae — dziadek i babka, uosabiając te dwie dusze.

Oto co pisze o tych dwóch uosobionych duszach Rosji — Mereżkowskij. „Babka—jest piękna, dziadek—potworny. Babka ma Boga „dobrego", „takiego miłego przyjaciela wszystkiego, co żyje", Bóg dziadka jest zły. Jeżeli Bóg babki jest prawdziwy, to dziadka—nie jest Bogiem, a djabłem. Ale i dziadek nie zawsze był złym potworem. Kiedyś był bardzo piękny, jeno od chwili, gdy wyobraził sobie, że jest najmędrszy stał się zły i głupi. Był dobrym, — a może i będzie nim... Babka cierpi i znosi, jak ją bije dziadek, dlatego tylko, że jest starszy, a jej kazano — znosić. I im dłużej babka będzie cierpieć, tem dłużej będzie dziadek złościć się i głupieć. Babka jest bez kresu i bez oblicza. Dziadek ma wąski zakres, oblicze na wpół-zwierzęce, ale jest w nim zarodek osobowości. Babka czyni Rosję — bez miary, dziadek ją mierzy, zbiera; bez niego rozpadłaby się ona, rozlazła. Babka—to Rosja dawna, wpatrzona we Wschód, dziadek—Rosja nowa, zwrócona ku Zachodowi. Babka jest niepiśmienna, dziadek—nawpółpiśmienny. Babka — „heretyczka", „libertynka" w słowach, w kontemplacji, a w rzeczy samej — „kazano jej znosić wszystko". Dziadek na razie jest „prawosławny" i „absolutystyczny". I też znosi wiele, bo ręce ma krótkie, nie sięgnie, by oddać. Gdy wyrosną jednak, nie ścierpi. I jeżeli kto wogóle w Rosji zbuntuje się, to, oczywiście, nie babka, a dziadek.

„...Tak nie w świętą, pokorną, niewolniczą, a w grzeszną, burzącą się, wyzwalającą się Rosję wierzy Gorkij, wie, że Rosji „świętej" niema, wierzy, że będzie".

Nieco obszerniejszą cytatę przytoczyliśmy, aby łatwiej było zorjentować się w tych ciekawych rozważaniach. Zwracamy na nie uwagę, jako na objaw świadczący o trzeźwości politycznej, pomimo że myśli swe Mereżkowskij ubrał w zwykłą mu nieraz nieco zagadkową formę, są one jednak świadectwem trzeźwości politycznej. Objaw ten jest dla nas nie tylko ciekawy, jako dla obserwatorów życia duchowego Rosji współczesnej, ale i ważny—pod względem praktycznym.

Dopóki myśl społeczna rosyjska pozostaje w chaosie i przy najskrajniejszym radykalizmie przekonań pozostaje, jako owa „babka" Gorkiego heretyczką i libertynką w „kontemplacji", dopóty tak pożądane porozumienie się społeczeństw polskiego i rosyjskiego, inteligencji demokratycznej obu narodów trafia na niezwalczone przeszkody. Bieg myśli naszych odbywa się, jak gdyby w dwóch wymiarach i miast dochodzić do porozumienia, rozchodzimy się wówczas, gdy właśnie dążymy do spotkania. Stąd to zapewne pochodzi ten na pierwszy rzut oka niezrozumiały fakt, że najzagorzalszych przeciwników, wynajdujących coraz to nowe argumenty, postulaty polskie znajdują w obozie, z którym niegdyś miano iść równolegle, jeśli nie ręka w rękę.

P. Burcew, Grzegorz Pietrow i inni radykałowie rosyjscy wygłaszają w sprawie polskiej swe „non possumus" i dziwią się, że takie ich stanowisko wywołuje w nas Polakach wątpliwości co do ich radykalizmu i demokratyzmu. Płomienne mowy o ideałach demokracji wywierają na nas wrażenie chaotycznej obłudy. Wszelki spór, wszelka argumentacja są bezowocne, póki w tym chaosie myślowym nie zjawia się iskra świadomości. Kiedy p. Burcew podziwia nad Wołgą uobywatelenie szerokich mas, oczywiście trzeba to położyć na karb myślenia chaotycznego, nie zdawania sobie sprawy z tego, co to jest obywatelskość i jej ideały.

Kiedy Gorkij, a za nim Mereżkowskij, lub raczej Gorkij w rozumieniu Mereżkowskiego, odrzuca wszelką idealizację i teraźniejszości, i najbliższej przyszłości i mówi, że „świętej Rusi" niema, a jej miłość wolności istnieje na razie tylko w stanach kontemplacji, to świadczy o dużem rozszerzeniu i wyjaśnieniu horyzontów. Obaj wymienieni Rosjanie—to przecież gorący patrjoci, w przyszłość swego kraju wierzący i pracujący dla niej nie gorzej od p. Burcewa, który lekcje trzeźwości bierze od „Nowego Wriemieni", to zaś cierpko zauważyło, iż „jeden jest tymczasem „rossijskij graždanin", a tym jest p. Bułacel. Ci ludzie nam mówią o ogromnej pracy wewnętrznej, którą wykonać musi u siebie Rosja, aby przestać znosić wszystko, aby „wyrosły jej ręce", jak obrazowo, wyraża się D. Mereżkowskij.

Trzeźwość myślenia, którą tu podkreślamy, widać jeszcze w jednym objawie. Mereżkowskij we wstępie do omawianych tutaj rozważań, wita z radością zmianę duchową, jaka zaszła w Gorkim.

„Jeden Gorkij skończył się — pisze on — zaczął się inny. Straszną próbę ogniem wytrzymał, jak nie wielu. Wyniesiony na szczyty spadł i nie rozbił się. Uczynił, choćby nieświadomie, to, co zdolni są czynić tylko najsilniejsi Rosjanie: „spalił to, czemu hołdował, oddał hołd temu, co palił". Potwierdza więc Mereżkowskij naszą myśl, iż zachodzą głębokie przemiany w duchowości rosyjskiej i nie są to przemiany z cyklu tej tak częstej zmiany rękawiczek przekonaniowych, które czerwonych Tichomirowa, Mieńszikowa, Aładjina prowadzą do obozu czarnego, który to objaw w większym lub mniejszym stopniu obserwujemy nieustannie. Ta zmiana, której ulega umysłowość Gorkiego, jako wyobraziciela — zdaniem Mereżkowskiego — mas demokracji rosyjskich, sprawia wrażenie głębszego przeobrażenia, po którem czyny nie powinnyby się różnić od słów. Oczywiście proces ten jest dopiero w stadjum pierwiastkowem, ulegają mu nieliczne jednostki wybitniejsze. Gdyby zaszedł on w szerszym zakresie, mielibyśmy do czynienia nie z „babką", która „wszystko znosi i cierpi", pozwalając „dziadkowi", by ciułał co się da i bił i ją i wnuki, a z nowem obliczem, w każdym razie, nie janusowem, a wyraźnem. „Babka wszystko wie i nic nie może", pisze Mereżkowskij a dziadek mało wie i źle robi, ale w Rosji jest tak wiele kontemplacji, a tak mało — czynu, że lepiej już niech będzie źle robione, byle nie nic".

Gdy wiadomość złego i dobrego z dziedziny kontemplacji przejdzie w całej Rosji do sfery czynów, najbardziej zawikłane sprawy lżej będzie rozwiązywać, łatwiejsze będzie wszelakie porozumienie się. Trzeźwość myślenia społeczeństwa to warunek sine qua non uczciwych stosunków i wewnątrz kraju i pomiędzy narodami, usunie ona z nich wiele nieporozumień i nieświadomej nieraz obłudy.

Myślenie wyrazowe w polityce.

II.

Tego rodzaju wywody, jak wywody prof. Lutosławskiego, są typowym okazem pomięszania pojęć na podkładzie myślenia wyrazowego, z przymieszką zaślepienia z zakresu „egoizmu narodowego". Gdzie brak jasnych pojęć, tam miejsce ich zajmują wyrazy, z których pomocą można prowadzić nieskończone spory i nawet budować systemy filozoficzne, jak to już bardzo dawno zauważył Mefistofeles w „Fauście" Goethego.

Ponieważ niema języków belgijskiego, szwajcarskiego, austrjackiego, północno-amerykańskiego, brazylijskiego, peruańskiego, chilijskiego, argentyńskiego itd., więc zgodnie z logiką hakatystyczną profesora Lutosławskiego, wszelkie państwa w rodzaju Belgji, Szwajcarji, Austrji, Stanów Zjednoczonych, Brazylji i t. d. powinny zniknąć z powierzchni kuli ziemskiej. Z Austro-Węgier p. L. uznaje tylko drugą połowę tej podwójnej nazwy, mianowicie Węgry, skazując Austrję na zagładę. Bo też Węgrzy, jako jedyni obywatele Magyar-Orszagu, stosują jego, profesora L., „słuszną" zasadę z nieubłaganą konsekwencją, dą[illegible] wszystkich „przybyszów" oraz wszystkich zesłowaczonych, zrumunizowanych, zserbionych, zrutenizowanych Węgrów czyli Madziarów i dając Rumunom doskonały pretekst do wypowiedzenia wojny, dla ujęcia się za ich prześladowanymi współrodakami.

W stosunku jednak do Niemców jest prof. L. niewdzięcznikiem. Przecież swe zbawcze zasady i hasła hakatystyczne przejął on od „Wszechniemców" z którymi ręka w rękę idą irredentyści włoscy, „wszechpolacy", oraz wszyscy inni ciemiężyciele lub tylko kandydaci na ciemiężycieli „przybyszów" i „inorodców", w rozczulającej zgodzie z profesorem Lutosławskim.

Swą „słuszną" zasadę prof. L., w dziwnej sprzeczności z samym sobą, uzupełnia „prawem unji historycznie zespolonych narodów na wspólnem terytorjum narodowem (?), o ile takie większe terytorjum wspólne jest niezbędnem dla rzeczywistej politycznej i ekonomicznej autonomji tych narodów (?) i o ile one mogą dojść do zgodnego pożycia między sobą". I oto dowiadujemy się, że „możliwość zgodnego pożycia Polaków z Litwinami i Rusinami została wykazana w ciągu ostatnich czterech wieków niepodległości Rzeczypospolitej". Przytem zapomina p. L. o takich miłych i budujących epizodach, jak wojny hajdamackie i „braterskie uściski" Gonty i Żeleźniaka.

Ta propagowana przez p. L. unja polsko-litewsko-rusińska może objąć także Czechów, Łotyszów, Finów, a nawet Rosjan,—lecz „wysoce nieprawdopodobną byłaby unja podobna dobrowolna w jakimkolwiek kraju między Niemcami a jakimkolwiek narodem słowiańskim", bo „wszelka unja z Niemcami prowadziłaby do zależności od Niemców i do ciągłej groźby naruszenia pokoju w Europie" (?). A zakusy hakatystyczne samego p. L-go groźby naruszenia pokoju w sobie nie zawierają.

Samo przez się się rozumie, że w tym rozczulającym koncercie połączonych za pomocą unji narodów pierwsze skrzypce przeznacza p. L. stworzonej przez siebie Polsce z Odrą na zachodzie i z zagadkową granicą na wschodzie.

Kiedy mu to na rękę, prof. L. opuszcza stanowisko narodowe i powołuje się na inne konieczności. „Nie mogą tu decydować wyłącznie względy etnograficzne, gdyż istnieją prowincje, w których kilka narodowości obok siebie żyje, a które jednak są niezbędnemi częściami składowemi jednego narodowego państwa. Tak np. niepodobna (?) niemieckich okręgów, znajdujących się w historycznych (!) granicach

Czech, przyłączać do niemieckiego państwa, gdyż to okręgi są niezbędne dla bytu narodowego czeskiego (?). Czeski naród, jako całość (?), ma prawo do swego terytorjum narodowego (?), potrzebuje tego terytorjum, jako pola swego narodowego rozwoju", t. j. przedewszystkiem albo gryzienia się z Niemcami wzorem psa i kota, albo też wynaradawiania Niemców, według recepty hakatystów i profesora Lutosławskiego.

Les beaux esprits se rencontrent. Schöne Seelen finden sich. Piękne dusze mają te same zasady i te same dążenia.

Pan Czichaczow w swym projekcie urządzenia Polski stoi na tym samym stanowisku, co prof. Lutosławski, trzyma się tych samych zasad, tak samo miesza pojęcia, tak samo myśli wyrazowo. Zgadza się on na niepodległość „Polski", ale pod warunkiem, że „Polacy" w Rosji będą pozbawieni praw obywatelskich.

P. Czichaczow miesza beznadziejnie narodowość z poddaństwem czy też obywatelstwem państwowem. Co innego przecież przynależność do państwa polskiego, a co innego narodowość polska w innych państwach. Co innego narodowość włoska lub francuska, a co innego przynależność państwowa Francuza do Francji, do Belgji, do Szwajcarji, do Włoch, albo też przynależność państwowa Włocha do Włoch, do Szwajcarji, do Austrji. Rzecz prosta, iż czy to Polak, czy też osobnik innej narodowości, będący obywatelem Polski niepodległej, nie może korzystać jednocześnie z praw obywatelstwa rosyjskiego, podobnie jak dotychczas Polak poddany austrjacki lub pruski nie mógł być jednocześnie obywatelem rosyjskim, i odwrotnie.

Odmawiać jednak obywatelstwa rosyjskiego Polakowi poddanemu rosyjskiemu mogą tylko hakatyści różnonarodowi, a wraz z nimi i p. Czichaczow.

Potrącając o kwestję ustanowienia stałej granicy między Niemcami a Polakami, prof. L. uważa za prawdopodobne, że „przy uwzględnieniu wszystkich warunków, wynikających z obecnej wojny", „ta stała granica będzie bliższą linji, ustanowionej przez pokój w Budziszynie w 1018 r., niż linji granicznej 1771 r. Bezpieczeństwo Europy, trwałość pokoju po wojnie wszechświatowej wymaga wielkiego przykładu bezowocności niesłusznych zaborów, dokonywanych od 900 lat przez Niemców na Słowianach. Cofnięcie skutków tych grabieży przesunie linję graniczną na zachód, tak że w obrębie Polski znajdą się miljony Niemców, po części pochodzących od zniemczonych Polaków, po części od krzyżaków, których nieszczęsny pomysł Konrada Mazowieckiego sprowadził do Prus, niby dla walki z poganami, a jak się okazało później, dla tępienia Litwinów i Słowian".

Dla „bezpieczeństwa Europy", dla „trwałości pokoju po wojnie wszechświatowej", p. Lutosławski pragnie wytworzyć takie warunki, które stałyby się powodem do rewanszów i do nowych wojen, może jeszcze straszniejszych niż dzisiejsza.

Przed laty, w odczycie o „pansławizmie platonicznym" potrąciłem także o apetyty „wszechniemców", które były tylko „marzeniami". „Marzenia" te były wtedy dla mnie „marzeniami na ostro", „marzeniami z wyszczerzonemi kłami dzikiej świni". Pocieszałem się przy tem uwagą, że nawet dzikiej świni rogami nie obdarzono.

Marzy też i prof. Lutosławski:

„Jeśli tych Niemców pozbawimy praw obywatelskich, to nie będą oni mieli prawa do skargi, bo Niemcy pierwsi ustanowili prawa wyjątkowe dla Polaków, i to nie na niemieckiej, lecz na polskiej ziemi. Oni w ten sposób uznali siłę narodowej świadomości— a gdy, wyzwawszy Europę do walki o panowanie nad wszystkiemi narodami, zostaną pobici, za słuszne uznać będą zmuszeni, by zwycięskie narody panowały nad niemi".

„Zwycięskie narody!" Jakie to „zwycięskie narody", szanowny profesorze? Czy pan tego nie widzisz, że nie „narody" tu walczą, nie „narody" będą „zwyciężać" (o ile o „zwycięstwie" może być mowa), ale tylko państwa i rządy? Czyś pan zapomniał, że przedewszystkiem „naród" polski nie może być ani zwycięzcą, ani zwyciężonym, bo najprzód własnego państwa nie posiada, a powtóre musi walczyć w obu wrogich sobie obozach. Więc „naród" polski, jako całość—o ile trzymać się pańskiego poglądu – będzie zawsze i „zwycięzcą" i „zwyciężonym".

Nasi hakatyści i czciciele siły brutalnej są szkodnikami sprawy polskiej. Poznawszy „marzenia" zaborcze profesora Lutosławskiego, każdy, widzący w nim przedstawiciela narodu polskiego, ma prawo powiedzieć:

„Łaskawi panowie! Jeszczeście się nie oparzyli, a już wyszczerzacie zęby i pokazujecie pazury, któremi macie zamiar wpijać się w ciało waszych „inorodców", kąsać ich i dusić. Zapowiadacie nam ładną Polskę. Takiej Polski boimy się. Takiej Polski nie chcemy".

Tak mogą przemawiać ludzie rozważni i pragnący pokoju, zarówno w jednym, jak i w drugim obozie.

Na szczęście p. Lutosławski nie jest przedstawicielem narodu polskiego. Co najwyżej może przemawiać w imieniu nielicznej grupy polskich hakatystów i dusz, pokrewnych członkom „związku ludu rosyjskiego" i drapieżnym imperjalistom wszelakiego autoramentu.

Nie wszyscy jednak o tem wiedzą. Dla tego też, zarówno w imieniu przyszłego pokoju, jako też w imieniu sprawy polskiej, zdrowo pojmowanej, należy jaknajenergiczniej protestować przeciwko podobnym wystąpieniom.

J. Baudouin de Courtenay.

SPROSTOWANIE.

W Nr. 75 w artykule „Myślenie wyrazowe w polityce" na str. 1 w szpalcie 5 w wierszu 38 od dołu zamiast „zamykającej" powinno być: zamykając je.

Z prasy polskiej.

W kwestji mandatu.

Z powodu ostatniej napaści „Sprawy Polskiej" na generała Babiańskiego — „Głos Polski" (№ 88) pisze:

„Gdyby gen Babiański rzeczywiście nie pozostawiał krajowi samemu swobody w wypowiadaniu się, potępilibyśmy go, jakieśmy to zresztą robili dawniej w stosunku do ludzi na emigracji, którzy łączności z krajem i konieczności podporządkowania się jego dezyderatom nie uznawali. Dziś jednak nikt mandatu nie posiada, nikt monopolu nie ma. Każdy służy sprawie narodowej, jak mu się zdaje najlepiej. Czyja linja polityczna jest lepszą, o tem dziś sądzić nie można. Oczywiście lepiej byłoby akcję polską nazewnątrz skonsolidować. Nawoływaliśmy do tego oddawna, lecz napróżno. Z czyjej winy nie doszło to do skutku, „Sprawa Polska" nie pamięta, my zaś pamiętamy doskonale, bo dopiero wtedy oświadczono nam, że „skonsolidowanie się" pewne sfery rozumieją tylko jako „podporządkowanie się" bezkrytyczne tym, którzy jedynie sprawy polskiej (przez małe „s" i „p") skompromitować nie mogą".

Z ziem polskich.

—o—

Ofiarność poznańczyków.

Poznański Komitet Ratunkowy dla Królestwa Polskiego ogłosił przed kilku dniami swe sprawozdanie za czas od 1 stycznia do 30 czerwca 1916 r. Oto najważniejsze z niego pozycje:

Dochody wynosiły sumę 2.775.929 marek i 1,136 rubli. Wraz z pozostałością z półrocza poprzedniego wyniosły 3.452.991 mar. i 4.830 rb. Dochód w okresie poprzednim, od 1 lutego 1915 do 31 grudnia 1915 roku, wynosił 2.792.503 mar. oraz 22.598 rb. Rozchód 2.118.441 mk. i 19.903 rb.

Z zestawienia tych cyfr wynika, że dochody w ostatniem półroczu znacznie się wzmogły. Zasilono je przedewszystkiem składkami w „dniu polskim", zarządzonym przez Ojca Św. w kościołach. Składki te przyniosły z całych Niemiec 1.428.055 mk. Komitet szwajcarski w Vevey złożył 388.357 mk., komitet holenderski w Amsterdamie 11.500 mk. Loterja fantowa, urządzona w Wielkopolsce, przyniosła 260.275 mk., zaś około 700,000 mk. dały ofiary bezpośrednie społeczeństwa, między innemi obfite datki, płynące ku uczczeniu Sienkiewicza z powodu 70 rocznicy urodzin.

Wśród rozchodów pierwszą większą pozycję stanowi pożyczka 600.000 mk., udzielona Radzie Głównej w Warszawie. Wogóle Komitet Poznański współdziała z tą Radą i praca jego obejmuje całe Królestwo, sięgając na Litwę po Białystok, Grodno, Kowno i Wilno. Stan tych ziem sprawozdanie tak przedstawia:

„Biedy i nędzy wszędzie tam wiele. Głodni i nadzy, bezdomni i bezradni wołają o pomoc. Starcy, kaleki, wynędzniałe i tułające się dzieci, nieraz sieroty po zaprzepadłych gdzieś rodzicach proszą o przytułek. Często, bardzo często, tylko w małej mierze możemy zadość uczynić potrzebom żebrzących ratunku. Trzeba, o ile się da, wszystkich potrosze obdzielić. To też, aczkolwiek przez pół roku wydaliśmy dwa miljony na posiłek dla głodnych, na odzież dla nagich, na zakładanie ochronek dla dzieci, nie zawsze zdołaliśmy tak ulżyć prawdziwej biedzie, jakbyśmy tego pragnęli. W takiej Łodzi naprzykład, pomimo, że rozdaje się dziennie blizko 100,000 obiadów, połowa robotników jada 2 razy dziennie, czwarta część raz tylko, a reszta nie zawsze raz na dzień się posila. Stąd śmiertelność tak wielka. Warszawa rozdaje 200.000 obiadów dziennie, ale wszystkich nie nakarmi. W większych miastach, jak Warszawa, Wilno, Łódź, Sosnowiec najopłakańsze poniekąd jest położenie tych wszystkich ze sfer wyższych, ze sfer inteligencji, którzy stracili zajmowane posady, lub sposób zarobkowania i przywiedzeni są wraz z rodziną do najostatniejszej nędzy. Udziela im się pomocy w formie drobnych pożyczek, ale to pomoc najczęściej o wiele za mała.

„Po wsiach, nawet tam, gdzie sterczą tylko kominy spalonych chat, nowe znów życie zakwitło prawie powszechnie. Rozpierzchła zrazu ludność powróciła do swej matki — ziemi. Pobudowano sobie nory podziemne, małe lepianki, lub drewniane budki, oparte o niedopalone szczątki dawnego domostwa i wzięto się do uprawy tej świętej ziemi karmicielki, poprzerzynanej jeszcze niejednokrotnie przez niezasypane rowy strzeleckie. Wielu włościanom władze okupacyjne dostarczyły ziarna na zasiew. Tam, gdzie widzieliśmy jego potrzebę, staraliśmy się i my dopomódz do zakupu ziarna dla włościan. Stało się to w Przasnyskiem, Płockiem, Ciechanowskiem, Płońskiem i Mławskiem. Doskonałym miejscowym organizacjom samopomocy obywatelskiej udzieliliśmy w tym celu zasiłków w ogólnej sumie [illegible].000 marek. Delegaci nasi podczas objazdu tych okolic w czerwcu przekonali się o użytecznem użyciu tych zapomóg. Wdzięczność włościan objawiła się też publicznie na zjeździe Kółek włościańskich w Warszawie w miesiącu lipcu. Wyrazili oni tam serdeczne podziękowanie naszym dzielnicom, a zwłaszcza współbraciom włościanom za to, że biorą hojny współudział w niesieniu pomocy i im i całemu krajowi.

Radom opiekuńczym powiatowym komitet poznański przyznał znaczne sumy, dochodzące do 350.000 rubli miesięcznie. W naturaljach wysłano do Królestwa mięso, śledzie i sól, idące także do Wilna. Dalej 25.000 mk. dano z górą na ochronki dla dzieci. Ochronek tych istnieje w Królestwie przeszło 1.000. Komitet stwierdza jednak, że fundusze jego idą ku schyłkowi. Dnia 1 lipca było jeszcze przeszło 600.000 mk. w kasie, lecz musiano już zmniejszyć wydatki miesięczne do 200.000 marek, a i tak po wypłacie za wrzesień, fundusze znikną. Komitet wobec tego kończy apelem do społeczeństwa, wzywając je do ofiarności na braci i siostry, tak strasznie nawiedzonych i w tak okropnych znajdujących się warunkach.

Sprawozdanie podpisali: ks. arcybiskup Dalbor i wszyscy członkowie komitetu.

S. p. Witold Fedorowicz.

(Wspomnienie pośmiertne).

Korespondent nasz załącza wyjątki z nekrologu ze znanym w kołach młodzieży akademickiej w Petrogradzie ś. p. Witoldzie Fedorowiczu. Nekrolog ten pióra p. Stanisława Thugutta ukazał się w № 84 z d. 8-VII r. b. piotrkowskich „Wiadomości Polskich":

„Dnia 17-VII r. b. zmarł w jednym ze szpitali krakowskich jeden z tych cichych pracowników, których fala życia nie wyrzuca na wierzch, bez których jednak życie to byłoby znacznie mniej cennem. Nazwisko jego znane było pewnym kołom inteligencji polskiej głównie przez pamięć ojca, adwokata witebskiego zasłużonego na tych odległych rubieżach działacza, niemniej zasłużonego i żarliwego zbieracza śladów i pamiątek polskości. Syn, urodzony 7-XII 1892 r. nie miał jeszcze czasu ani sposobności dać się poznać szerokim warstwom poza szczupłem kołem towarzyszy pracy. Warunki zresztą tej pracy nie ułatwiały bynajmniej rozgłosu. Po ukończeniu gimnazjum w Witebsku wstąpił na wydział prawny uniwers. petrogradzk., gdzie odrazu z rzadką energją i wytrwałością wziął się do organizowania młodzieży"...

Koleje losów ś. p. Fedorowicza, które sprowadziły go z kraju w chwili ewakuacji, jako znane wszystkim, którzy się z nim stykali w relacji p. Thugutta, pomijamy. W dalszym ciągu w gorących słowach opisuje p. Thugutt ponowny powrót ś. p. Fedorowicza tam, dokąd powoływały go uczucie i obowiązek, gdzie godnie pełnił swą służbę. Trudy życia, które tam prowadził złamały jego zdrowie. Kończy swe wspomnienie p. Thugutt tak:

„Dnia 10 czerwca odjechał gorącym uściskiem dłoni żegnany... W dziesięć dni nadchodzi żałobna wieść o bezpowrotnem odejściu niezapomnianego towarzysza.

Kto go znał, kto raz widział to zaiste niezwykłe zaparcie się siebie, skromność, małomówność, o ile nie zachodziła potrzeba wymowy, łagodność, ustępliwość—ten nie zapomni Go nigdy".

Kronika polityczna.

„Ziemszczina" w № z d. 16-IX pisze: „Walczyć z wojskami Wilhelma II będziemy i z pomocą Bożą zwyciężymy je, lecz walczyć z nastrojem monarchicznym narodu niemieckiego ani podczas wojny, ani tem bardziej po jej skończeniu nie będziemy".

* * *

„Frankfurter Zeitung" jak donosi „Dień" (17 IX) skarży się na redakcję komunikatów sztabu niemieckiego: „Hindenburg lubi milczeć, póki nie doprowadzi jakiegoś zamiaru do końca. To dobrze. Jednak dokładne wieści o drobnych starciach lub powodzeniach poszczególnego lotnika wywołują wrażenie, iż sztab liczy się z zaciekawieniem czytelników, w istocie rzeczy jednak nuży to czytelnika i wywołuje rozczarowanie. W takich razach lepiej ograniczać się do formuły: „nic poważnego nie zaszło".

* * *

W Birminghamie odbył się mityng organizacyjny nowej partji robotniczej angielskiej o zabarwieniu narodowem. Jako mówcy wypowiadali się—Seddon i Walsch.

* * *

„Russk. Słowo" donosi, że władze wojskowe niemieckie aresztowały wybitnego działacza socjalistycznego polskiego, radnego m. Warszawy p. Kronberga.

Pomoc wygnańcom.

„Gołos Rusi" (№ 957 z dn. 17-XI) donosi: „Jego Cesarska Wysokość Książe Aleksander Romanowskij Leuchtenberski posłał na imię członka Rady Państwa, S. I. Zubczaninowa następującą depeszę:

„Miałem przyjemność odwiedzić Pańską organizację „Pomoc Północną" w 4 pełnomocnictwie czołowem, na którego czele stoi G. W. Bystrickij i uważam za obowiązek swój wyrazić Panu swój podziw z powodu stanu i wyglądu zewnętrznego Pańskiego dziecięcia. Niechaj Bóg da Panu i nadal pracować z tak wielką korzyścią dla armji i ojczyzny".

* * *

Z najlepszego źródła dowiadujemy się, że pogłoski o likwidacji „Pomocy Północnej" są bezzasadne. W rzeczywistości w gubernjach Mohylewskiej, Witebskiej, Smoleńskiej i Pskowskiej w tych częściach gubernji, gdzie ludność wygnańcza urządziła się, „Pomoc Północna" przekazała swe instytucje stosownym organizacjom na tyłach, w tej liczbie w gub. Mohylewskiej Sekcji sanitarno-żywnościowej P. T. P. O. W. Naogół wobec ogromnej korzyści, jaką przynosi akcja aprowizacyjna „Pomocy Północnej" w gubernjach frontu, o likwidacji tej organizacji nawet mowy być nie może.

* * *

Na ostatniem posiedzeniu narady do spraw uchodźców w dn. 15 b. m. przy dyskusji nad sprawą pomocy ludności po powrocie jej na miejsce stałego pobytu, p. Łykoszin oponował przeciw rozciąganiu opieki narady do ludności ziem obecnie okupowanych, a to dlatego, że wątpliwe jest, czy po wycofaniu się wojsk rosyjskich, ludność zachowywała się lojalnie

Sen. Neudhardt był za opieką i nad tą ludnością.

Poseł Harusewicz oponował przeciw ogólnikowym oskarżeniom p. Łikoszina, którego zdanie zostało odrzucone.

* * *

Gubernator moskiewski zawiadomił ziemstwa i miasto, aby nie skierowywały uchodźców do Petrogradu, a także do wszystkich gubernji na froncie

* * *

P. Miller przystąpił do rewizji organizacji litewskiej w Moskwie. Wyjaśnienia dawali wice-prezes p. Simonajtys i ks. Sadzikowski.

Mowa Bethmann-Hollwega.

SZTOKHOLM, 16-IX. Z Berlina donoszą: „Otwarto sesję parlamentu. Prezes, p. Kemp, wygłosił krótką mowę w tonie minorowym. Mówił on o przyłączeniu się Rumunji do koalicji i o wysiłkach gigantycznych Niemców w ich walce z miljonowemi armjami przeciwników. Prezes następnie obruszał się na metody wojny, zwąc je „zbrodnią Anglji". Z tonu mowy było widać, że walka stała się bardzo ciężką dla Niemiec.

Następnie zabrał głos kanclerz Bethmann-Hollweg, który z początku wyłożył historję wojny Włoch z Niemcami i szczegółowo zatrzymał się na przyłączeniu się Rumunji do koalicji. Kanclerz usiłował dowieść, że Rumunja oszukiwała Niemcy do ostatniej chwili. „Bratiano—mówi Bethmann-Hollweg—sympatyzował od początku z mocarstwami koalicji, wbrew traktatom. Jego polityka miała na celu zbogacenie Rumunji bez ryzyka. Przypuszczał on, że dość dowiedzieć się w porę, na czyją stronę przechylają się szanse zwycięstwa, by przyłączyć się do zwyciężających. W połowie sierpnia Bratiano przyłączył się do przeciwników Niemiec".

Kanclerz oskarża króla rumuńskiego o grę na dwie strony. Chcąc podtrzymać nastrój w Niemczech, kanclerz mówi o „niezłomności muru niemieckiego", przyznaje jednak fakt powodzeń francuskich.

Kanclerz oskarża przeciwników o to, że pokój nie może być zawarty. „Niemcy — mówi on — nie mogą teraz robić propozycji pokojowych. Niemcy muszą myśleć o sytuacji, która będzie po wojnie".

Następnie kanclerz napadł na Anglję, która skazuje Niemcy na powolną śmierć i przygotowuje bojkot powszechny. Anglja—zdaniem kanclerza—chce, aby Francja pływała we krwi, a wszystkich swych sprzymierzeńców chce zrobić niewolnikami. Jeżeli Europa neutralna będzie zmuszona do ulegania rozkazom angielskim i każdej angielskiej „czarnej liście", to nad trupem Niemiec urzeczywistni się marzenie o angielskiem panowaniu wszechświatowem. Oto cel, dla którego Anglja walczy z bezprzykładnem w jej historji wytężeniem sił, stosując środki, gwałcące prawo międzynarodowe. „Anglja— woła kanclerz ze wzruszeniem — jest najbardziej egoistycznym, najzłośliwszym i najuporczywszym wrogiem. Niemiecki działacz państwowy, który wyrzekłby się działania przeciw temu wrogowi wszelkiemi skutecznemi choćby do pewnego stopnia środkami, zasługiwałby na powieszenie".

Dalej kanclerz oświadcza, że wszelkie środki, przedsięwzięto, Niemcy wytrzymają i zwyciężą. Kanclerz uznaje błędy organizacji aprowizacji żywnościowej Niemiec, lecz uważa, że Niemcy zniosą biedę. Na zakończenie mówi kanclerz o miłości ojczyzny i trudności zadań. Cała mowa brzmiała minorowo. Niema w niej pewności zwycięstwa, niema również mowy o pokoju. Najostrzejszy jest atak na Anglję, mający wytłómaczyć go przed opozycją.

Po mowie kanclerza posiedzenia izby odroczono do 5 października n. st. Wbrew zwyczajowi, tym razem nie było rozpraw o polityce zewnętrznej, na skutek umowy kanclerza z przywódcami partji, gdyż musieli oni zgodzić się, że wobec zmiany sytuacji strategicznej na niekorzyść Niemiec, dyskusja publiczna byłaby niestosowna i nie na czasie. (P. A. T.)

* * *

„Riecz" (17-IX), omawiając mowę kanclerza Rzeszy, zwraca uwagę: „Ton minorowy mowy uwydatnił się nietylko w tem, co w niej powiedziano, ale i w tem co w niej przemilczano. Depesza własna odnotowała, że „wbrew oczekiwaniom" kanclerz „zupełnie przemilczał sprawę polską". Rzeczywiście, po wszystkich pogłoskach o wynikach podróży Bethmanna i Jagowa do Wiednia ze specjalnym celem rozwiązania sprawy polskiej, zaciekawienie posłów było zrozumiałe. Lecz... zrozumiałe było i milczenie kanclerza. Chodzi o to, że wizyta wiedeńska skończyła się niepomyślnie i stwierdziła tylko niemożliwość rozwiązania sprawy polskiej, pożądanego zarówno dla Niemiec, jak dla Austrji". Dalej „Riecz" streszcza znane już nam informacje „Dziennika Poznańskiego" o wynikach rokowań austro-niemieckich w sprawie polskiej. „Milczenie kanclerza—kończy „Riecz"—jest przyznaniem się do niepowodzenia pomysłu otrzymania od Polaków pół miljona nowego żołnierza".

Kartki ulotne.

—o—

Jeden z uchodźców kupców, który na handlu aspiryną, chininą i innemi przeciwzdrowotnemi ingredjencjami od początku wojny do dnia 148-go oblężenia Verdun'u zarobił ćwierć i pół miljona rubli, (liczyć na tysiące należy już dziś do przeżytków), twierdzi stanowczo, że mógłby zarobić conajmniej jeszcze jedno zero... gdyby Polacy byli bardziej uspołecznieni. Stanowczo brak nam organizacji.

Rzeczony kupiec proponuje założenie „Stowarzyszenia kupców polskich" w Rosji, w celu wyzbycia się resztek sumienia na wzór kupców miejscowych".